



JĘZYK POLSKI

ORGAN TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW JĘZYKA POLSKIEGO
WYDAWANY Z ZASIŁKIEM WYDZIAŁU NAUKI MINISTERSTWA OŚWIATY
ORAZ KOMISJI JĘZYKOWEJ POLSKIEJ AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI

Inv.

wychodzi co dwa miesiące.

Przedpłata na rok 1947 wynosi 250 zł.

Cena pojedynczego zeszytu 50 zł.

Przedpłatę przyjmują księgarnie Gebethnera i Wolffa
i wszystkie księgarnie w Polsce.

Rachunek T. M. J. P. w Pocztovej Kasie Oszczędności nr IV 221.



Rozporządzeniem Min. W. R. i O. P. z 24. III. 1926, nr OPrez. 2517, zatwierdzony jako wydawnictwo pomocnicze polecone dla nauczycieli w szkołach wszelkich typów.

Językoznawstwo rosyjskie ostatniej doby

Lingwistyka sowiecka kojarzy się na Zachodzie z pojęciem marryzmu, jako tej teorii czy raczej splotu teorii, które lingwistycy tej nadają charakterystyczne piętno. Marryzm niekoniecznie się pokrywa ze wszystkim, czego nauczał N. J. Marr († 1934) i co zawiera kilkotomowe wydanie jego pism. Przez marryzm rozumieć należy to, co uczniowie Marra przejęli od niego, wypracowali i co oficjalnie nauka sowiecka aprobowwała. Pieczęcią oficjalną jest wciągnięcie pewnych tez marryzmu do drukowanych programów nauczania w szkołach wyższych i instytutach pedagogicznych, jako że każdy tam wykładany lub nauczany przedmiot ma ściśle odmierzoną liczbę godzin wykładowych i szczegółowo opracowaną dyspozycję wykładu (tak że nawet na określone rozdziały wypadają określone liczby godzin wykładowych).

Marr sam był wybitnym znawcą języków kaukaskich *sensu stricto*, tj. nie w znaczeniu terytorialnym, lecz w znaczeniu rodziny językowej. Dla oznaczenia tej rodziny posłużył się terminem: języki jafetyckie. Podkreślał znaczenie tych języków dla językoznawstwa porównawczego indoeuropejskiego, wychodząc z założenia, że podłoże językowe przedindoeuropejskie basenu śródziemnomorskiego nawiązywało do grupy jafetyckiej. Założenie godziwe, lecz zastosowanie wypadło żałośnie, gdyż dało w rezultacie wielką ilość etymologii nie tyle wątpliwych, co fantastycznych, a nawet wręcz absurdalnych. Jednak Marr sam zapewne rychło spostrzegł, że jest na błędnej drodze, gdyż zagadnienie przesunął na płaszczyznę inną, ogólnojęzykoznawczą.

Znaczenie języków jafetyckich polegałoby więc z kolei według niego na tym, że reprezentują one starszą fazę rozwoju językowego ani-

zeli języki indoeuropejskie. Rozwija on w związku z tym tzw. teorię stadialności, tj. stopni rozwojowych, przez które języki przejść muszą bez względu na epokę, terytorium czy przynależność do jakiejś określonej rodziny językowej, a mianowicie na skutek przekształceń struktury odnośnych społeczeństw. Od tej koncepcji był już tylko krok do próby wyjaśnienia pochodzenia języka (glotogonii) w ogóle.

Uczniowie i następcy Marra potrafili w znacznej mierze odróżnić plewy i ziarno w doktrynie swego mistrza. Nie mówi się u nich na ogół o wspomnianych etymologiach Marra lub o jego porównaniach kaukasko-semickich. Glotogonia i stadialność natomiast zostały pogłębione i sprecyzowane, przy szczególnym uwzględnieniu podbudowy ideologicznej, marksistowskiej.

U Marksa i Engelsa »Dzieła« (tłumaczenie rosyjskie) t. IV, s. 20—1 czytamy: »Odróżnienie własnego ja od drugih, świadomość stosunku mego do innych namacalnie przejawia się w języku. Potem dopiero następuje poznanie przyrody, jako czegoś odrębnego od społeczności ludzkiej«. (Streszczenie moje).

Ten tzw. proces dialektyczny, polegający na wyodrębnianiu się tworów, pojęć itd. przez przeciwstawienie się reszcie kompleksu (z którego się wyodrębniają), jest jak wiadomo zapożyczonym od Hegla. Pojęcie to jest zresztą płodne także w najnowszych prądach językoznawczych, jak fonologia i językoznawstwo strukturalne Duńczyków.

Według Marksa, Engelsa i Marra język jest dalej »ideologiczną« nadbudówką do fizyczno-materialnych stosunków między ludźmi. Kacnelson, uczeń Mieszczaninowa, ucznia Marra, dodaje ostrożnie: »Taka definicja nie wymaga oczywiście bezpośredniego wyprowadzania faktów językowych z przyczyn ekonomicznych. Badanie powinno brać pod uwagę cały skomplikowany splot realnych warunków i wpływów, w jakich przebiega proces rozwoju językowego, co dopiero w końcowym rozrachunku prowadzi do materialnych źródeł historii społecznej«. — Stanowisko to pokrywa się w znacznej mierze z teorią językową zmarłego w r. 1942 etnologa polsko-angielskiego Bronisława Malinowskiego (wyluszczonej głównie w pracy zbiorowej »The meaning of meaning«). Język Malinowski uważa nie za narzędzie przedstawiania (to jest według niego cechą wtórną, pochodną), lecz za narzędzie (pośredniego) działania. Jest to tzw. »pragmatystyczna« teoria języka.

Stosunek słownika do gramatyki przedstawia się według szkoły Marra następująco: »Słownik realizuje istniejącą w języku i myśleniu tendencję do świadomego ujęcia poszczególnych przedmiotów, cech, zjawisk, wydarzeń; gramatyka zaś wyrasta na gruncie tych ogólnych związków, które łączą przedmioty, zjawiska itd.« (Kacnelson).

Język jako zjawisko pierwotnie ściśle związane z podstawowym faktem społecznym, jakim jest proces pracy (wytwórczy), wyodrębniał się w »nadbudówkę ideologiczną« sukcesywnie, w miarę rozwoju społecznego i doskonalenia się narzędzi pracy, podziału pracy itd. Zjawiska społeczne urabiały i zmieniały umysłowość (mentalność), która z kolei odbijała się w języku. Szkoła Marra odróżnia trzy względnie cztery fazy rozwojowe języka zarówno w gramatyce, jak i w słownictwie: totemistyczną, mitologiczną i pojęciową (wyższą i niższą). Nie wchodząc w te nazwy, ponieważ dotyczą one umysłowości, a nie języka, oznaczmy fazy rozwojowe języka przez I, II, III podając charakterystyczne dla nich cechy:

I. Niezróżnicowany wyraz-zdanie. Brak odrębnych części mowy.

II. Zdanie z dwoma różnymi podmiotami (agens i patiens). Brak stron czasownikowych. Zróżnicowanie nomen i verbum. Brak przydawki i przedmiotu. Zaimek dzierżawczy bliższy i dalszy. Aspekty, ale brak czasów. Czas przeszły »zaoczny«.

III (a, b). Zdanie z jednym podmiotem (nominativus). Powstanie stron czasownikowych. Powstanie przymiotnika, przedmiotu, imiesłowu i bezokolicznika.

Schemat powyższy jest w pewnej mierze przeniesieniem na płaszczyznę rozwoju czasowego nadrzędności i podrzędności logicznej. To co jest podstawowe, ogólne, przyjmowane jest jako wcześniejsze, to co jest ufundowane, szczegółowe, uchodzi za młodsze. Tu również wpływ hegelianizmu jest jasny.

Co do innych punktów. Zdanie fazy II ma dwie formy podmiotu, jedną z nich w zdaniu nominalnym, tj. gdy orzeczeniem nie jest czasownik (osobowy), i w zdaniu z czasownikiem nieprzechodnim. Tę formę podmiotu można by porównać z naszym mianownikiem (termin techniczny: casus passivus). Drugą formę podmiotu spotykamy w zdaniach z czasownikiem przechodnim. Np. zdanie *myśliwy zabija jelenia* oddaje się w szeregu języków jafetyckich, paleoazjatyckich, północno-amerykańskich w ten sposób, że wyraz *jelenia* ma tę samą formę co podmiot zdania nominalnego (czy też zdania z czasownikiem nieprzechodnim), tj. jakby naszego mianownika, zaś wyraz *myśliwy* inną (casus activus albo ergativus). Można by więc tłumaczyć *jeleń zabijany jest przez myśliwego*, tylko że tu jednak nie chodzi o stronę bierną, która w języku polskim i innych przeciwstawia się czynnej, podczas gdy w wymienionych językach jest jedyną możliwą. Zwykle nazywają tę konstrukcję *ergatywną*.

Teoria stadialności twierdzi, że właściwa językom indoeuropejskim budowa nominatywna zdania, z podmiotem pojawiającym się stale w mianowniku bez względu na to, czy orzeczenie jest imienne czy czasownikiem nieprzechodnim czy przechodnim — rozwinęła się z dawniejszej konstrukcji ergatywnej (stadium II); to znaczy pierwotnie stał podmiot w casus pas-

sivus w zdaniu z orzeczeniem imiennym lub czasownikiem nieprzecho-
dnym, zaś w casus ergativus w zdaniu z czasownikiem przechodnim.

Ponadto teoria ta utrzymuje, że zasadniczo nie ma powrotu od sta-
dium III. do II.

Przeciw tym twierdzeniom zwróciłem się z argumentami zarówno
ogólnojęzykoznawczymi jak szczegółowymi, opartymi na materiałach opu-
blikowanych przez językoznawców sowieckich. Polemika ta ma się ukazać
w Roczniku (Известия) Akademii Moskiewskiej za r. 1946.

Jako jedną z cech charakterystycznych dla języków »prymitywnych«¹⁾
uchodziło zawsze odróżnianie dwóch stopni przynależności: rzeczowniki
oznaczające np. część ciała lub bliskich krewnych wymagają tam często
innych form zaimków dzierżawczych, aniżeli rzeczowniki oznaczające
przedmioty luźniej związane z posiadaczem. Więc np. w zwrotach *mój
ojciec* i *mój chleb* zaimek bywa oddawany przez dwie całkiem różne formy.
Zwykle też mamy do czynienia ze zjawiskiem, że dla rzeczowników
pierwszej grupy zaimek dzierżawczy jest obowiązkowy (tzn. że rzeczo-
wników tych bez zaimka dzierżawczego nie spotykamy), dla rzeczowników
drugiej grupy zaś nie. Tę »prymitywną« cechę uważa szkoła Marra za
charakterystyczną dla drugiej fazy rozwoju językowego. Tymczasem po-
wstaje ona wciąż na nowo, i to w językach reprezentujących najwyższe
cywilizacje świata. Nie chodzi tu przy tym o dwie serie zaimków dzier-
żawczych, lecz o odróżnienie dwóch grup rzeczowników, z których jedne
wymagają obowiązkowego użycia przy nich zaimka dzierżawczego, drugie
zaś — nie. W angielskim np. użycie zaimka dzierżawczego jest obowią-
zkowe dla rzeczowników oznaczających części ciała, ubrania itp., np. *he put his
hand into his pocket* 'włożył rękę do kieszeni'. We francuskim, odwrotnie,
nie używa się w określonych wypadkach zaimka dzierżawczego przy
rzeczownikach oznaczających części ciała, np. *il a de l'encre plein les
mains* (w angielskim byłoby: *on his hands*). W ten sposób i tu i tam
pewne grupy znaczeniowe rzeczowników wyróżniają się też formalnie
przez właściwą sobie regułę użycia czy nieużycia zaimka dzierżawczego.
A o to właściwie chodzi i w tzw. językach prymitywnych.

Tzw. czas przeszły »zaoczny« (lepiej byłoby »czynności zaocznej«) rów-
nież powstaje wciąż na nowo w językach, które według marrystów osiągnęły
stadium III, które więc mają i konstrukcję nominatywną i w pełni roz-
winięte części mowy. Np. w bułgarskim, gdzie forma odpowiadająca pol-
skiemu *piekło* oznacza czynność, o której mówiący wie tylko ze słuchu:
'rzekomo, ponoś piekło' ('piekło' widziane bezpośrednio wyraża się przez aoryst
pecze lub imperfekt *peczèsze*); podobnie staroindyjskie (sanskryckie) *papāca*.

¹⁾ Ściślej mówiąc języków kultur prymitywnych. Tylko te ostatnie dają się
określić ściśle (brak obróbki metali i pisma).

Jeżeli w językach stopnia III trafiają się zjawiska spod II, marryści skłonni są upatrywać w nich przeżytki. Innej możliwości tłumaczenia nie mają, ponieważ w myśl teorii nie ma zasadniczo cofania się z III do II. Tymczasem, jakśmy widzieli, charakterystyczne dla II zjawiska trafiają się i w językach w stadium rozwojowym III nie jako archaizmy czyli przeżytki, lecz jako nowotwory.

Stadium I jest zupełnie hipotetyczne. Nie znamy języków nie odróżniających wyrazów od zdań lub, wyraziściej, nie odróżniających grupy *czerwona róża* (rozcłonkowanie przydawkowe) od *róża jest czerwona* (rozcłonkowanie orzeczeniowe).

W rezultacie da się stwierdzić, że schemat stadialności jest zlepkiem apriorycznej, hegeliańskiej dialektyki i szeregu cech konkretnych uważanych niesłusznie za właściwe pewnym »prymitywnym« czy archaicznym językom. Współczesne językoznawstwo nie zna języków, których budowa byłaby oparta na zasadach bardziej prymitywnych aniżeli budowa innych. W miarę pogłębiania metod analizy językowej przez językoznawstwo ogólne staje się coraz bardziej jasnym, że prawa ogólne przeciwstawności form, stosunku treści do zakresu użycia, prymatu funkcji składniowych przed semantycznymi itd. ważne są jednakowo dla jakiegokolwiek systemu językowego. To, co się uważa za cechy języków prymitywnych, są to bądź kategorie gramatyczne chwilowo nie istniejące lub mające tylko leksykalne załączki w bardziej znanych językach zachodnioeuropejskich (np. tzw. *inclusivus* i *exclusivus* zaimka 1. os. l. mn., *my* w znaczeniu 'my i wy też' i inna forma *my* 'my bez was', por. francuskie *nous* i *nous autres*, starohiszp. *nos*, nowohiszp. *nosotros*) — bądź też zjawiska leksykalne uderzające rozbudowaniem pewnych dziedzin semantycznych z uszczerbkiem innych, bardziej nam bliskich (np. bogato rozwinięta specjalna synonimika w pewnych działach). Ten ostatni rys odzwierciedla zwykle stosunki kulturalne, materialne, geograficzne itp., nie dotycząc w niczym samego systemu (gramatycznego) języka. Będzie to więc co najwyżej język kultury prymitywnej, a nie język prymitywny.

Poważnym uchybieniem metodycznym jest tłumaczenie zjawisk językowych przez fakty struktury społecznej. Zarzut ten dotyczy nie tylko wiązania stadiów I, II, III z określonymi fazami rozwojowymi społeczeństwa, ale i objaśniania genezy samego języka. Według szkoły Marra zasadniczą rolę przy powstaniu języka odegrała kolektywna (zorganizowana) praca. Ze ścisłymi metodami lingwistyki współczesnej objaśnienie takie nie ma nic wspólnego, i to nie z powodu swego charakteru spekulatywnego, ale dlatego, że to wyjaśnienie faktów językowych nie pozostaje w ramach języka, lecz sięga poza jego dziedzinę. Jednym z najważniejszych postulatów metodycznych każdej nauki jest wyjaśnianie *immanente*

zjawisk, nie sięgające do zjawisk heterogenicznych. Co byśmy powiedzieli o lekarzu, który by zapytany o przyczynę śmierci odpowiedział: »Człowiek ten został zabity przez bandytę« (zamiast np. »wykrwawił się w ciągu tylu a tylu minut z powodu przecięcia tętnicy«)? I jeżeli Kacnelson mówi o »zgniłych owocach« burżuazyjnej lingwistyki, wymieniając przy tym W. Schmidta, który sądzi, że rozwój zmysłu religijnego posiada znaczenie dla powstania i ewolucji języka, to nie spostrzega on, że zasadniczy zarzut przeciw Schmidtowi trafia i jego (Kacnelsona), mianowicie zarzut wyjaśniania allogenicznego zjawisk językowych. Zarzut ten zresztą trafia i Humboldta i Fincka i Vosslera i wielu innych. Nie zaprzeczając zasadniczo istnienia dalszej (zewnątrznej) przyczynowości między zjawiskami językowymi a społecznymi, nie mamy też powodu upierać się przy pewnych określonych zjawiskach społecznych, jak praca kolektywna lub religia jako jedynych czynnikach ewolucji językowej. Wszelkie nawiązywanie do aktualnych haseł społecznych lub politycznych (por. też podobnie w Trzeciej Rzeszy zagadnienie: j ę z y k – r a s a) z góry wypacza sens obiektywnego badania naukowego.

Podkreślić należy z kolei dwie dodatnie strony rosyjskiego językoznawstwa porewolucyjnego.

Zajęcie się tzw. konstrukcją ergatywną zwróciło uwagę na języki, w których występuje to zjawisko, głównie kaukaskie, baskijski, języki paleoazjatyckie, np. unangański czyli aleucki, odulski czyli jukagirski, czukocki i północno-amerykańskie, np. nemepu w północnej Kolumbii. Materiały czerpane z pierwszej i drugiej ręki były publikowane i dyskutowane w literaturze lingwistycznej sowieckiej, popychając badania w kierunku wskazanym przed pierwszą wojną przez Schuchardta, Fincka i Uhlenbecka, mianowicie pogłębienia morfologicznej typologii języków. Główną zasługę pod tym względem przypisać należy najwybitniejszemu z żyjących językoznawców rosyjskich, M i e s z c z a n i n o w o w i.

W r. 1936 ogłosił on dzieło pt. »Nowa nauka o języku«, w którym mimo tytułu zagadnienia morfologiczne górują nad oficjalną doktryną. W r. 1940 wyszło jego »Językoznawstwo ogólne«. Praca ta zajmuje się zasadniczo strukturą zdania w różnych typach językowych. To zainteresowanie wypływa również z badań nad konstrukcją ergatywną. Zdanie Mieszczaninow uważa za trójdzielne (podmiot, orzeczenie, przedmiot), nie wiem, czy słusznie. Ale słusznie wychodzi od zdania jako zjawiska językowego podstawowego, z którego wyprowadzają się funkcje składniowe, części mowy i fleksja (ostatecznie i słowotwórstwo). Ostatnia, dla językoznawstwa ogólnego niezmiernie ważna publikacja Mieszczaninowa to książka o »Członach zdania i częściach mowy« (1945), która niewątpliwie znajdzie silny oddźwięk w literaturze językoznawczej Zachodu.

W osobie Mieszczaninowa językoznawstwo rosyjskie znalazło przedstawiciela, który mu przywrócił zwichnięty ubocznymi względami kierunek czysto naukowy. Z chaotycznego obrazu, jaki przedstawiają publikacje sowieckie ostatniej generacji, wylania się u Mieszczaninowa zgrab doktryny ogólnojęzykoznawczej, zbudowanej na typologii morfologicznej i priorytecie zdania, a zajmującej poczesne miejsce obok językoznawstwa zachodnio-europejskiego.

Jerzy Kurytowicz.

O harmonii głoskowej u Piotra Kochanowskiego

W utworze literackim nie można się dosłuchać żadnej muzyki w ścisłym tego słowa znaczeniu. Można raczej stwierdzić tylko pewien koloryt, polor brzmień, przypominający muzykę w mierze bardzo ograniczonej. Wszak jest to odrębna sfera akustycznych wrażeń, oparta nie — jak muzyka — na tonach dokładnie ustalonych co do wysokości brzmienia i długości trwania bez względu na to, z jakiego one źródła płyną, ale oparta na zespole głosów i brzmień ograniczonym do narzędzi głosowych człowieka, utrwalonym w systemie głosek i liter, nieustalonym co do wysokości i długości trwania tonów dźwiękowych. Ta »warstwa brzmień słownych« (według terminologii Ingardena) gra rolę podrzędną w sztuce słowa. Jest ona tylko wtórem, tłem »warstwy znaczeniowej«. Sztuka słowa posiada więc swoją własną, odrębną sferę doznań akustycznych, posiada inną, odrębną od muzycznej, odmienną harmonię, którą zwiemy — niezbyt ściśle — harmonią głoskową. Tak też będę rozumiał w dalszych wywodach tzw. »muzykę słowa«.

Mimo tych różnic, dzielących oba kręgi doznań akustycznych, występują co pewien czas w dziejach sztuki dążności w kierunku daleko idącego zbliżenia obu tych dziedzin estetycznych wzruszeń. Muzyka współpracuje ze sztuką słowa nie tylko w dobie kształtowania się romantyzmu czy też później impresjonizmu, ale także w okresie, kiedy barok, rozwijający się na podłożu późnego średniowiecza i renesansu, zaczyna czarować swoim nowym, odmiennym pięknem. Dochodzi wówczas we Włoszech nawet do prób teoretycznego wyjaśniania tych związków. Zainteresowania te budzą się w ścisłej zależności od podłoża, na którym rodzi się w tych czasach melodramat. Zadziwiają nas swoim zasięgiem, pasją dociekania ówczesne studia z dziedziny techniki wokalne, obserwacje zachowania się organów mowy w chwili wyrażania różnych uczuć. Tkwią w tym załączki fonetyki opisowej czy nawet doświadczalnej. Rinuccini i Peri studiują zespół organów mowy, akademia »Camerata« bada stosunek muzyki do poezji w greckim dramacie, a ojciec wielkiego Gali-